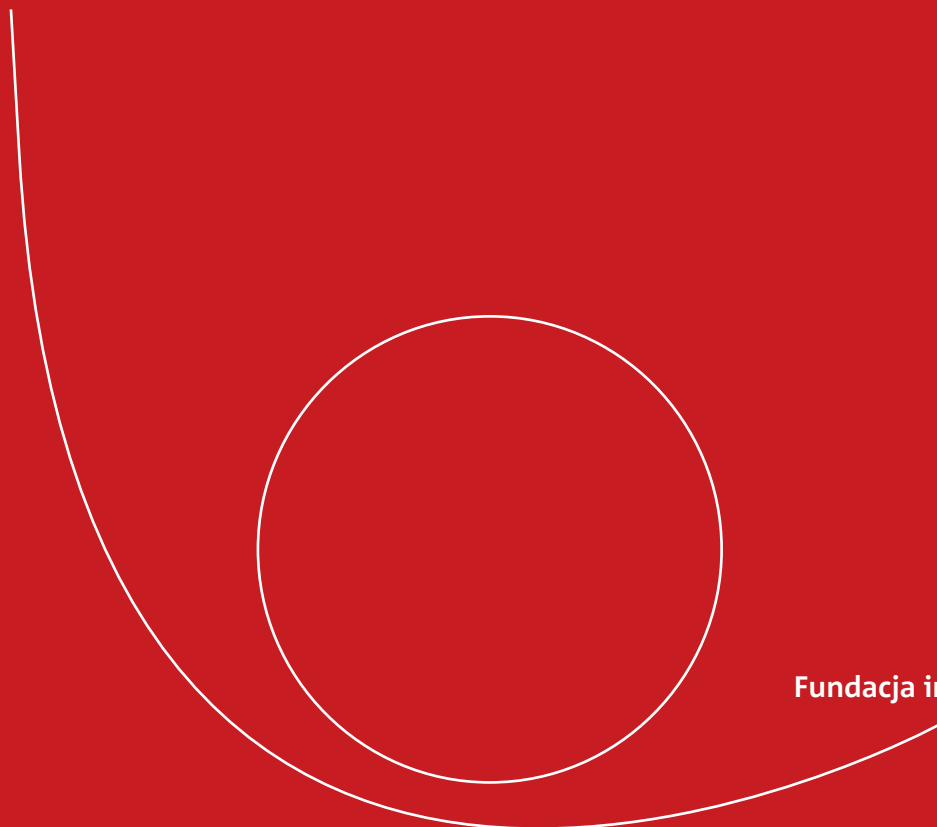


UROPEJSKI WYBÓR DLA BIAŁORUSI

# W stronę jedności Białoruska opozycja przed wyborami prezydenckimi

Wojciech Konończuk



# W stronę jedności. Białoruska opozycja przed wyborami prezydenckimi

Słabość białoruskiej opozycji i większość jej dotychczasowych porażek tłumaczono zwykle niemożnością jej zjednoczenia się i wspólnego działania. Wybór Alaksandra Milinkiewicza wspólnym kandydatem sił opozycyjnych w wyborach prezydenckich – na niemal rok przed przewidywaną datą wyborów – to znaczący postęp w porównaniu do sytuacji z 2001 roku. Wówczas podzielona opozycja wybrała swojego lidera, Uładzimira Hanczaryka, zaledwie półtora miesiąca przed datą wyborów. Porównanie biografii obu postaci oraz środowisk, z których się wywodzą, zdecydowanie przemawia na korzyść Milinkiewicza. Pomimo tego pozytywnego rozwoju wydarzeń w szeregach białoruskiej zjednoczonej opozycji, aktualne pozostają dwie kwestie: Czy zdoła ona zachować jedność do wyborów? A także czy jej kandydat ma szansę na przełamanie monopolu informacyjnego – starannie przygotowującej się do przyśpieszonych wyborów – władzy i dotarcie ze swoim programem do obywateli?

## Wybory 2001 – mit zjednoczonej opozycji

Przed wyborami prezydenckimi we wrześniu 2001 roku białoruska opozycja miała duże problemy z wyłonieniem jednego kandydata, mimo że od wyborów parlamentarnych w październiku 2000 roku, w których partie opozycyjne świadomie nie wzięły udziału, jej działania skoncentrowane były na wyborze lidera. Po kilku miesiącach konsultacji i dyskusji w ramach Rady Koordynacyjnej Sił Demokratycznych nie udało się wyłonić wspólnego kandydata. Częściowym sukcesem było utworzenie, na cztery miesiące przed wyborami, koalicji składającej się z pięciu głównych kandydatów opozycyjnych: Michaiła Czyhira (b. premiera), Siamiona Domasza (działacza pozarządowego), Uładzimira Hanczaryka (szefa związków zawodowych), Siarhieja Kaliakina (lidera komunistów) i Pawła Kozłouskiego (b. ministra obrony). Zgodnie z zawartym przez nich w maju 2001 roku porozumieniem, mieli oni współpracować w okresie kampanii wyborczej, a następnie, po zarejestrowaniu ich kandydatur przez Centralną Komisję Wyborczą, przekazać swoje poparcie temu kandydatowi, który „rokował największe nadzieje na zwycięstwo”. W rezultacie niemal w przededniu wyborów opozycja pozostała faktycznie podzielona, nie udało się jej uniknąć wewnętrznej konkurencji, a poszczególni kandydaci zabiegali o głosy podobnego elektoratu.

Główna linia podziału w szeregach opozycji przebiegała wówczas między opozycjonistami wywodzącymi się z sowieckiej nomenklatury, którzy popierali Uładzimira Hanczaryka, a demokratami wspierającymi Siamiona Domasza. Po tym, jak CKW zarejestrowała tylko tych dwóch kandydatów spośród koalicyjnej „piątki”, zawarli oni umowę, na mocy której Domasz wycofał się z kandydowania i przekazał swoje poparcie Hanczarykowi. Krok ten oznaczał, że w końcu lipca 2001 roku opozycji udało się wreszcie wyłonić wspólnego kandydata. Wybór ten niewiele mógł jednak zmienić i tylko pozornie został zaakceptowany przez część opozycji. Niektóre z sił demokratycznych nie zgodziły się z wyborem lidera związkowego o nomenklaturowej przeszłości i nie wsparły jego kampanii. Co więcej, według sondaży to Siamion Domasz cieszył się większym poparciem regionów i opinii publicznej.

Decyzja o wyborze Hanczaryka wywarła negatywny wpływ na krótką kampanię wyborczą oraz pokazała, że opozycja nomenklaturowa, z powodu słabości demokratycznych partii politycznych, była w stanie przejąć kontrolę nad całą opozycją i przeforsować swojego kandydata. Zjednoczenie białoruskiej opozycji w 2001 roku było więc połowiczne i *de facto* nie zlikwidowało istniejących podziałów.

W wyborach 9 września 2001 roku według oficjalnych wyników 75,6% Białorusinów poparło Alaksandra Łukaszenkę, 15,65% Uładzimira Hanczaryka i 2,5% Siarhieja Hajdukiewicza, lidera prorosyjskiej Partii Liberalno-Demokratycznej, umiarkowanie krytykującego urzędującego prezydenta. Abstrahując od fałszerstw wyborczych i wspierania Łukaszenki przez instytucje państwowe (przewodnicząca CKW Lidia Jarmoszyzna twierdziła publicznie, że ewentualna przegrana wyborcza urzędującego prezydenta byłaby jej osobistą klęską) opozycja i jej kandydat ponieśli porażkę. Znaczący był również fakt, że Uładzimir Hanczaryk, który miał być liderem opozycji, zniknął wkrótce ze sceny politycznej – objął posadę w strukturach związków zawodowych WNP w Moskwie.

## Kongres Sił Demokratycznych – październik 2005

Przed kolejnymi wyborami prezydenckimi opozycja niemal jednogłośnie deklarowała, że tym razem znacznie wcześniej wyłoni swojego wspólnego kandydata. Udało się jej stworzyć koalicję „10+”, w której skład weszły wszystkie najważniejsze partie opozycyjne (m. in. Białoruski Front Narodowy, Zjednoczona Partia Obywatelska, Socjaldemokratyczna Partia Hramada, Partia Komunistów Białorusi, Partia Zielonych) oraz ponad dwieście organizacji pozarządowych i niezależnych związków zawodowych. W jej ramach powołano stałą Radę Koordynacyjną, która zajęła się opracowaniem wspólnego programu i strategii działania. Od początku 2005 roku w poszczególnych regionach Białorusi odbyło się siedem zjazdów przedstawicieli partii i organizacji opozycyjnych. Wybrani w ten sposób delegaci na Kongres Sił Demokratycznych mieli wyłonić jedyne kandydata zjednoczonej opozycji. Jednocześnie wybranych zostało czterech kandydatów na prezydenta: Siarhiej Kaliakin, Anatol Lebiedźka, Alaksandr Milinkiewicz i Stanisław Szuszkiewicz.

Pomimo obaw, że władza nie dopuści do zorganizowania kongresu opozycji na terytorium Białorusi rozpoczął się on 1 października w Mińsku. Stało się to możliwe po tym, jak Alaksandr Łukaszenka nieoczekiwanie osobiście zarządził udostępnienie miejsca na przeprowadzenie spotkania, „aby nie rzucali oszczerstw przed zagranicznymi kamerami”. Ponad ośmiuset jego uczestników, reprezentujących więk-

szość opozycyjnych partii politycznych i organizacji pozarządowych, miało dokonać wyboru jednego spośród czterech pretendentów. Wspólnego kandydata udało się wybrać dopiero podczas drugiej tury głosowania (w pierwszej odpadł Siarhiej Kaliakin; wycofał się Stanisław Szuszkiewicz). Na Alaksandra Milinkiewicza oddano 399 głosów, podczas gdy jego główny konkurent, Anatol Lebiedzka, uzyskał 391 głosów.

Zgodnie z podpisanym porozumieniem wszystkie ugrupowania uczestniczące w Kongresie zobowiązały się wspierać jedyne kandydata opozycji do fotela prezydenckiego. Pozostali pretendenci: Lebiedzka, Kaliakin i Szuszkiewicz zostali „dublerami” Milinkiewicza na wypadek, gdyby władze nie dopuściły do jego rejestracji, a wkrótce potem zaangażowali się w jego kampanię. Warto podkreślić, że w odróżnieniu od sytuacji z 2001 roku wybór wspólnego kandydata opozycji w wyborach prezydenckich odbył się nie podczas negocjacji kuluarowych, ale na publicznym forum, którego uczestnicy zostali wybrani w sposób demokratyczny. Kongres Sił Demokratycznych był najważniejszym publicznym wydarzeniem zorganizowanym przez opozycję od momentu wyboru Łukaszenki na prezydenta.

Alaksandr Milinkiewicz jest nową, szerzej nieznaną postacią w społeczeństwie białoruskim. Może to być zarówno jego wadą, bo ciągle jeszcze pozostaje politykiem anonimowym, jak i zaletą, gdyż niemal wszyscy liderzy partii opozycyjnych byli regularnie dyskredytowani przez kontrolowane przez państwo media i nie cieszą się zaufaniem większości Białorusinów. Atutem Milinkiewicza jest jego działalność pozarządowa i fakt, że nie należy do żadnej partii. Obywatele Białorusi są generalnie sceptyczni wobec działaczy i partii politycznych. Wspólny kandydat opozycji pochodzi z Grodna, gdzie od 1976 roku był wykładowcą uniwersyteckim, a następnie w latach 1990–1996 wicemerem miasta odpowiedzialnym za kulturę, naukę i kontakty międzynarodowe. Od 1996 do 2003 roku przewodniczył grodzieńskiej organizacji pozarządowej „Ratusza”.

Większość obserwatorów uznała wybór Alaksandra Milinkiewicza za trafną decyzję. Wybrany został najbardziej neutralny i najmniej kontrowersyjny spośród wszystkich kandydatów starających się o tę nominację, co pozwala mieć nadzieję, że opozycji uda się uniknąć podziałów przynajmniej do wyborów prezydenckich. A na rozłam w szeregach opozycji niewątpliwie liczy Alaksandr Łukaszenka.

## Wspólny kandydat opozycji po Kongresie

Kongres Sił Demokratycznych, choć spełnił swoje zadanie i wyłonił jedyne kandydata opozycji był tylko pierwszym krokiem na drodze do zwycięstwa w wyborach prezydenckich. Dopiero najbliższe trzy miesiące pokażą, czy wydarzenie to rzeczywiście można traktować jako sukces całej opozycji. Wiele będzie zależeć od tego, czy pozostali kandydaci, ale również ich zaplecze i struktury, będą umieli ograniczyć swoje ambicje i aktywnie wspierać Alaksandra Milinkiewicza. Bardzo niewielka różnica głosów oddanych na Kongresie na głównych pretendentów może świadczyć o istnieniu dwóch silnych grup wewnątrz opozycji, co potencjalnie może, ale nie musi, być zarzewiem przyszłych podziałów.

Mimo że dzisiaj wszyscy niedawni konkurenci Alaksandra Milinkiewicza deklarują, że wypełnią powzięte podczas Kongresu zobowiązania i będą go solidarnie wspierać, to nie można zupełnie wykluczyć, że część zjednoczonej opozycji może

odmówić mu dalszego poparcia (tak jak to stało się w przypadku Uładzimira Hanczaryka w 2001 roku). Duże znaczenie będzie miało powodzenie kampanii wyborczej wspólnego kandydata oraz jego umiejętności łagodzenia ewentualnych sporów wewnętrznych. Milinkiewicz ma doświadczenie w prowadzeniu kampanii, gdyż w wyborach w 2001 roku był szefem sztabu wyborczego Siamiona Domasza i to podobno jego zasługą było zebranie 150 tys. podpisów niezbędnych dla rejestracji.

Ważnym wyzwaniem stojącym przed białoruskimi demokratami w najbliższych miesiącach będzie również zachowanie koalicji „10+” (podczas Kongresu przekształconej w Radę Polityczną Sił Demokratycznych). Ten „egzotyczny” sojusz partii i organizacji opozycyjnych o różnych programach i barwach politycznych nie może być trwały. Kluczowe pytanie brzmi – jak długo uda się go zachować? Od tego zależy, czy wybrany na Kongresie wspólny kandydat opozycji pozostanie nim do wyborów w 2006 roku oraz na ile skuteczna będzie jego kampania wyborcza.

Istotne jest poparcie społeczności międzynarodowej, która pozytywnie odniosła się do wyboru jedyne kandydata zjednoczonej opozycji i powinna udzielać mu poparcia, wzmacniając w ten sposób jedność sił opozycyjnych. Dobrym sygnałem są dwa pierwsze spotkania międzynarodowe Alaksandra Milinkiewicza: z szefem MSZ Czech Cyrilem Svobodą i prezydentem Litwy Valdasem Adamkusem. Rozwój wydarzeń na Białorusi jest również coraz częściej przedmiotem zainteresowania UE jako całości, co należy uznać za znaczący postęp w stosunku do sytuacji przed wyborami w 2001 roku, kiedy Bruksela w niewielkim stopniu przywiązywała do nich wagę.

Alaksander Milinkiewicz nie ma natomiast raczej szans na uzyskanie poparcia Rosji, choć wiele będzie jednak zależało od poparcia, jakie będzie w stanie uzyskać wśród wyborców. Jeżeli w krótkim czasie znacznie wzrośnie to, jak twierdzą niektórzy białoruscy politolodzy, Rosja może się poważnie zastanowić, czy nie postawić na nową postać w swojej polityce wobec Białorusi. Za pozytywny sygnał można uznać spotkanie Milinkiewicza z komisją Dumy ds. WNP oraz przedstawicielami rosyjskiego biznesu. W końcu listopada Alaksandr Łukaszenka obawiając się ewentualnego poparcia przez Kreml kandydata opozycji, ostrzegwał w końcu listopada, że jego porażka „będzie takim uderzeniem w Rosję, po którym nie szybko dojdzie ona do siebie. To będzie nawet nie Ukraina. To będzie coś szczególnie bolesnego”.

Dwa tygodnie po Kongresie zaczęto tworzyć sztab wyborczy Milinkiewicza, na którego czele stanął Siarhiej Kaliakin. Odpowiedzialnym za kontakty międzynarodowe został Wincuk Wieczorka, a szefem gabinetu cieni, którego głównym zadaniem jest stworzenie programu gospodarczego wspólnego kandydata, Anatol Liebiedźka. W skład jego zespołu weszli również m. in. były szef Banku Narodowego Stanisław Bogdankiewicz. W ten sposób wszyscy najważniejsi przywódcy białoruskich sił demokratycznych zaangażowali się w kampanię na rzecz Milinkiewicza, co jest dobrym sygnałem dla jedności opozycji do wyborów w marcu.

Problemem mogą być ambicje innych opozycyjnych polityków, jak Alaksandr Wajtowicz, Walerij Fralou i w szczególności Alaksandr Kazulin. Ten był rektorem Uniwersytetu Państwowego w Mińsku i szefem Partii Socjaldemokratycznej Hramada jako jedyny ze znaczących postaci opozycji nie wziął udziału w Kongresie, uznając go wyłącznie za etap w wyłanianiu jedyne kandydata. Kazulin, podobnie jak Siarhiej Hajdukiewicz, który już zapowiedział, że ponownie wystartuje w wyborach prezydenckich, próbuje prezentować się jako swoista „trzecia siła” pomiędzy władzą a opozycją. Problem partykularnych ambicji niektórych polityków może jednak sam

się rozwiązać, jeśli poparcie Białorusinów dla jedyne go kandydata opozycji zacznie rosnąć. Sondaże wskazywały, że jeszcze przed Kongresem poziom zaufania wyborców do wirtualnego „wspólnego kandydata opozycji” wynosił 10%, a w ostatnim czasie wolę głosowania na Milinkiewicza deklarowało 18% respondentów.

## Władza przed wyborami

Na Białorusi jest dzisiaj jeszcze mniej przestrzeni dla polityki niż w 2001 roku. Ostatnie działania i decyzje władzy pokazują, że nie czuje się ona pewnie przed zbliżającymi się wyborami i obawia się scenariusza „kolorowej rewolucji” oraz próbuje się do niego „na wszelki wypadek” przygotować.

W pierwszej kolejności podjęto kroki zmierzające do wyeliminowania ostatnich niezależnych gazet. Na początku listopada Biełpoczta ogłosiła, że od przyszłego roku wstrzymuje dostarczanie prenumeratorom „Narodnej Woli” (nakład 27 tys.) i „Solidarności” (około 5 tys.). Powodem miało być rzekome niedopełnienie przez obie gazety obowiązków formalnych. Utrudniając rozpowszechnianie nawet niskonakładowych gazet opozycyjnych władza zmierza do zapewnienia sobie totalnego monopolu informacyjnego. Wspólnemu kandydatowi opozycji będzie więc trudno dotrzeć do wyborców. Media państwowe nie tylko nie poinformowały o wyborze Alaksandra Milinkiewicza, ale podjęły próbę zdyskredytowania Kongresu. Milinkiewicz nie stał się jeszcze celem dla białoruskiej propagandy, ale można przypuszczać, że jest to tylko kwestią czasu i zapewne, podobnie jak w przypadku innych liderów opozycji, podejmowane będą próby skompromitowania go.

Znacznie bardziej niebezpieczna dla opozycji może okazać się przeprowadzona w ekspresowym tempie na początku grudnia nowelizacja kodeksu karnego. W jej wyniku wprowadzono odpowiedzialność karną za „dyskredytację Republiki Białoruś”, w tym za „przekazanie obcemu państwu, organizacji międzynarodowej lub zagranicznej jawnie kłamliwych informacji o sytuacji politycznej, gospodarczej, społecznej, wojskowej lub międzynarodowej Republiki Białoruś”. Zakazana została również działalność niezarejestrowanych organizacji społecznych. Te – totalitarne w duchu – zmiany mogą być interpretowane niezwykle szeroko, a ich rygorystyczne przestrzeganie przez sądy będzie oznaczało, że opozycja i jej wspólny kandydat mogą niemal zupełnie stracić możliwość legalnego działania i krytykowania obecnej władzy.

W połowie grudnia Izba Reprezentantów, niższa izba białoruskiego parlamentu, jednogłośnie zdecydowała o przesunięciu terminów wyborów na najwcześniejszy możliwy termin – 19 marca 2006 roku. Mimo że była to oczekiwana decyzja, to należy ją rozpatrywać również jako wyraz rosnących obaw władzy przed wzrostem poparcia dla wspólnego kandydata opozycji. Przyspieszenie wyborów niewątpliwie utrudni Alaksandrowi Milinkiewiczowi przeprowadzenie zaplanowanej kampanii wyborczej i dotarcie ze swoim programem do możliwie największego grona wyborców.

\*

Wyłonienie jedyne go kandydata w wyborach prezydenckich w 2006 roku jest niewątpliwym sukcesem opozycji. Jednak warunkiem wstępnym dla uzyskania do-

bręgo wyniku przez Alaksandra Milinkiewicza, ale również w znacznym stopniu dla przyszłości opozycji, są zgoda i jedność wszystkich sił demokratycznych. Jest to jeden z niewielu atutów, jakie mogą one wykorzystać. Istotne jest, aby nie powtórzył się scenariusz z 2001 roku – pozornego tylko zjednoczenia opozycji. Choć od Kongresu Sił Demokratycznych upłynęły już ponad dwa miesiące i rozwój wydarzeń pozwala sądzić, że tym razem opozycji uda się zachować jedność, to nie można jednak wykluczyć, że Alaksandr Kazulin lub inny polityk opozycji zdecyduje się wystartować w wyborach, rywalizując z Alaksandrem Milinkiewiczem o głosy podobnego elektoratu.

Jak pokazują badania opinii publicznej 45% Białorusinów uważa, że Alaksandr Łukaszenka w wyniku najbliższych wyborów powinien zostać zastąpiony przez nowego prezydenta, około 40% wyborców deklaruje chęć głosowania na niego, pozostałe 15% jeszcze nie zdecydowało. Daje to możliwości wspólnemu kandydatowi opozycji zagospodarowania dużej części elektoratu. Alaksandr Milinkiewicz, nie chcąc powtórzyć błędu Uładzimira Hanczaryka, bezpośrednio po Kongresie Sił Demokratycznych zaczął bardzo aktywną pracę, skupiając się przede wszystkim na spotkaniach w regionach, a nie tylko w dużych miastach. Wczesne rozpoczęcie kampanii wyborczej ma służyć przelamaniu monopolu informacyjnego władzy i wypromowaniu Milinkiewicza, który dla dużej części społeczeństwa ciągle pozostaje osobą anonimową. Przyspieszenie daty wyborów prezydenckich o kilka miesięcy z pewnością pokrzyżowało dużą część planów jedyne go kandydata. Słuszna jest także decyzja o udziale w kampanii wyborczej organizacji pozarządowych, choć ze względu na fakt, że ponad połowa z nich nie jest oficjalnie zarejestrowana, może to wywołać wobec nich represje.

Zupełnie inną kwestią jest na ile i czy w ogóle, demokratyczne będą zbliżające się wybory. Naiwnie było przypuszczać, że sytuacja pod tym względem będzie lepsza niż w 2001 roku. Już pojawiają się sygnały, że władza może nie dopuścić lub znacznie utrudniać dostęp niezależnych obserwatorów do komisji wyborczych. Przed Milinkiewiczem i zjednoczoną opozycją stoi więc trudne zadanie zorganizowania niezależnego podliczania głosów tak, aby ewentualne oskarżenie o sfalszowanie wyborów, mogło znaleźć potwierdzenie w dowodach. Według sondaży 17% Białorusinów twierdzi, że są gotowi wyjść na ulice w obronie swojego prawa głosu. Nie wiadomo jednak, czy w razie konieczności rzeczywiście się tak stanie.

Wojciech Konończuk